

CZAS MOŻNA POWSTRZYMAĆ, ALE NIE ZATRZYMAĆ

ZALEDWIE GARSTKA LEKARZY WYKONUJE ZABIEGI MEDYCZYNY ESTETYCZNEJ NAPRAWDĘ DOBRZE. TO DLATEGO SPOTYKAMY OSOBY Z TAK NABOTOKSOWANYMI TWARZAMI, ŻE PRZYPOMINAJĄ MASKI – MÓWI W ROZMOWIE Z „SUKCESEM” KALINA BEN SIRA, ZAŁOŻYCIELKA JEDNEGO Z PIERWSZYCH SALONÓW BEAUTY W WARSZAWIE, A DZIŚ PREZES CAŁEJ SIECI KLINIK PIĘKNOŚCI.

TEKST **ANNA M. TOMIAK**
ZDJĘCIA **MAGDA STAROWIEYSKA**

Stworzyła pani sieć klinik kosmetycznych La Perla, ale skończyła historię sztuki. Kiedyś miała pani inne marzenia?

Nie, to po prostu były inne czasy. Po maturze nie bardzo wiedziałam, co ze sobą zrobić. Teraz dzieci chyba wcześniej dojrzewają, szybciej żyjemy. Mój 18-letni syn już zaplanował sobie kilka następnych lat życia i pracowicie przygotowuje się do wymarzonych studiów.

A ja zdawałam na historię sztuki, bo tak chciał mój ojciec. Był historykiem z wykształcenia, cenionym znawcą polskiej sztuki XIX i XX w. Zaraził mnie swoimi zainteresowaniami, pasją poszukiwania piękna. Niestety, zginął w wypadku dwa tygodnie przed moją maturą. Pewnego dnia jego znajomy przywiózł mi 40-kilogramową paczkę. „To jest prezent od twojego taty” – powiedział. „Zebrał wszystkie albumy, jakie można było kupić, całe malarstwo polskie i europejskie, marzył, żebyś studiowała historię sztuki”. To co ja miałam zrobić? Kilka lat później obroniłam pracę magisterską na piątkę, ale postanowiłam: będę zwiedzać stare kościoły i chodzić po muzeach tylko jako pasjonatka, jako osoba, która rozumie sztukę i wie, jak ją interpretować. Nigdy w życiu nie będę pracować jako historyk sztuki.

Dlaczego? Wydaje się, że to odpowiednie zajęcie dla pani z dobrego domu. A pani nią była.

W czasach PRL moje arystokratyczne korzenie nie miały znaczenia. Nikt nie pamiętał o tym, że mój pradziadek Konrad Okolski był przed wojną prezesem Związku Lekarzy Państwa Polskiego i dyrektorem warszawskiego szpitala przy ul. Oczuki. Za pomoc i udzielenie schronienia rannym żołnierzom AK został aresztowany przez gestapo i spędził kilka miesięcy w Auschwitzu. Jego córka Halina Okolska, nazywana Kaliną, wyszła za mąż za Bohdana Jelita-Kaczorowskiego, najmłodszego przedwojennego wojewodę, oboje byli członkami konspiracji. Babcia też była lekarką, w czasie Powstania Warszawskiego zorganizowała szpital w podziemiach PKO przy ul. Jasnej. Obsługiwała tam aparat rentgenowski. Po wojnie przeżyła tylko kilka lat, zmarła na nowotwór. Dziadek został sam z dwiema córkami, bez żony i majątku, bo wszystko, poza kilkoma obrazami, skonfiskowali komuniści.

Moi rodzice zaczęli od początku. Po śmierci ojca zrozumiałam, że też będę musiała zawalczyć o swoje życie.

Tymczasem na trzecim roku studiów urodziła pani syna.

Nie przerwałam nauki, ale przestałam być modelką. Żałowałam, to było dobrze płatne zajęcie. Chciałam nadal zarabiać, zatrudniłam się więc na trzy miesiące w agencji nieruchomości, podpatrzyłam, na czym to polega, i otworzyłam własne biuro. ▶

Kalina Ben Sira założycielka
i prezes klinik La Perla.





Prowadziłam je przez cztery lata. Dzięki kontaktom mojej matki udało mi się nawiązać współpracę z Izraelem. Większość firm z Tel Awiwu, które próbowały inwestować w Polsce, trafiała w moje ręce. Tak właśnie poznałam męża. Zlikwidowałam biuro, bo zostałam reprezentantką izraelskiego dewelopera, który wznosił jedno z najpiękniejszych osiedli w Warszawie, w parku Szczęśliwickim. Później na pół roku zamknęłam się z książkami, żeby napisać pracę magisterską.

Dlaczego zmieniła pani kurs i zajęła się biznesem beauty?

Po skończeniu studiów poczułam się wolna i postanowiłam robić w życiu to, co mi się naprawdę podoba. A biznes beauty podobał mi się zawsze. Pojeździłam po Europie, popatrzyłam, co tam mają, i wróciłam do Warszawy z urządzeniami, które odmładzały i odchudzały. Wtedy nikt tutaj nie słyszał o elektrostymulacji, czyli VIP Body System, technologii, z której korzysta się do dziś. Miałam nieduży lokal przy ul. Wilczej w Warszawie i tam to wszystko zainstalowałam. Znow zaczęłam studiować, tym razem zarządzanie. Podeszłam do mojego biznesu profesjonalnie, stworzyłam wizerunek firmy, stronę internetową, zajęłam się marketingiem.

I od razu chwyciło?

Momentalnie. Miałam najlepszą ofertę w Polsce, przybywały nowe klientki, inne do nas wracały, rynek beauty się rozwijał, a La Perla razem z nim. Małe salon przy Wilczej nie był w stanie sprostać rosnącemu zapotrzebowaniu. La Perla pojawiła się więc także w centrum handlowym Pano-

rama. Z kolei na Mokotowie powstała okazała klinika chirurgii plastycznej. Teraz jesteśmy też w Zakopanem i Józefowie pod Warszawą.

Stale pani inwestuje, tymczasem eksperci uważają, że branży kosmetycznej grozi zapaść. W Polsce jest już 11 tys. gabinetów, co najmniej o 3 tys. za dużo.

To prawda, salony kosmetyczne zauważa się dziś niemal przy każdej ulicy. Często otwierają je przypadkowe osoby, które uważają, że to jest biznes lekki, łatwy i przyjemny. Rzeczywiście, da się go lubić i przynosi niezłe pieniądze, pod warunkiem że się go zna.

Nadmiar dotyczy również lekarzy medycyny estetycznej. Kiedyś było ich w Polsce kilkuset, teraz jest kilka tysięcy. Takim lekarzem bywa np. patolog, ginekolog, pediatra, chirurg albo laryngolog. Wcale nie jest powiedziane, że ginekolog będzie złym lekarzem medycyny estetycznej, a dermatolog dobrym. Wszystko zależy od poczucia estetyki, od tego, jak się operuje igłą. Konkurencja jest ogromna, ale tylko garstka lekarzy wykonuje zabiegi medycyny estetycznej naprawdę dobrze. Wynik? Spotykamy osoby z tak nabotkowanymi twarzami, że przypominają maski, albo z nadmiernie uwydatnionymi ustami czy kośćmi policzkowymi. A przecież medycyna estetyczna ma wydobywać piękno z twarzy, nie ją oszpecać.

Jak pani walczy z konkurencją?

W biznesie najważniejsza jest uczciwość. Nie sprzedaję marzeń, nie wmawiam osobie niskiej i korpulentnej, że będzie wyglądać

jak gazela, bo nie będzie. I nie musi. Piękny nie zawsze znaczy wysoki i smukły, są różne gusta. Kobiecie, która do końca życia chce wyglądać jak 20-latką, też nie obiecuję, że to się może udać. Nie może. Czas da się powstrzymać, ale nie zatrzymać.

Po pierwsze stale poszerzam ofertę. La Perla kojarzy się dziś z dobrym kremem i z zabiegiem kosmetycznym, ale także z medycyną estetyczną i chirurgią plastyczną. Na przykład z botoksem, ale i z liposukcją czy korekcją pośladek. Po drugie szczegółowo analizuję rynek, śledzę, co się dzieje na świecie. Nie podniecam się nowościami. Jak słyszę, że coś jest dobre, to jadę do laboratorium, czytam wyniki analiz, sprawdzam efekty. Inwestuję w sposób przemyślany, każda nasza placówka jest inaczej wyposażona, bo każda jest inna.

Opiera pani swój biznes na nowoczesnej aparaturze?

Nie, opieram go na swoim doświadczeniu i wiedzy lekarzy, których zatrudniam, całego zespołu. Maszyny nic nie dadzą, jeśli personel na niczym się nie zna. Prawidłowo działający gabinet medycyny estetycznej to fachowość wsparta aparaturą. Dziś lekarz musi nie tylko umieć wstrzykiwać botoks, musi też wiedzieć, jak pracuje laser czy sprzęt działający z użyciem fali radiowej albo ultradźwięków. Najnowsza wiedza obowiązuje również kosmetyczki. U nas ich rekrutacja trwa bardzo długo, a okres szkoleniowy pół roku. Uważam, że dziewczyny po szkole mają dobre podstawy, żeby zacząć się u mnie uczyć, ale nie żeby od razu pracować.

Czy zgadza się pani z opinią, że w medycynie estetycznej postęp jest zaskakująco szybki? Parę lat temu receptą na młodość był lifting chirurgiczny, dziś jest mnóstwo nieinwazyjnych zabiegów, wykonywanych przy użyciu supernowoczesnej aparatury bez skalpela.

To prawda. W przypadku operacji plastycznych rośnie tylko liczba korekt powieki górnej i dolnej, bo na to nie ma innego remedium, medycyna estetyczna nie pomoże opadającej powiece. Inne zabiegi, przede wszystkim interwencje chirurgiczne w obrębie twarzy i szyi, wykonuje się coraz rzadziej. Istnieje alternatywa, np. Ulthera, czyli bezinwazyjny lifting skóry. To ulubiony zabieg gwiazd, w kwietniu tego roku skorzystała z niego np. Madonna.

Stale pojawia się coś nowego. Endermologia, która królowała przez siedem lat i ujędrniła ciała tysięcy kobiet, właśnie odchodzi do lamusa, bo w jednej z włoskich fabryk wymyślono podobnie działające, ale lepsze urządzenie Icoone. Jeśli zapyta mnie pani, o jakim sprzeczcie dziś marzę, to powiem, że jest kompletnie inny od tego, o jakim marzyłam pół roku temu.

Zatem o czym pani dziś marzy?

W tej chwili czuję się absolutnie usatysfakcjonowana i spełniona, bo właśnie kupiłam dwa najnowsze urządzenia, które pojawiły się na światowym rynku. CryoLab oddziałowuje na komórki tłuszczowe zimnem o ściśle określonej temperaturze (wiele wcześniejszych sprzętów chłodzi zbyt mocno i skutek bywa odwrotny – organizm zaczyna się bronić i zamiast gubić tłuszcz, zaczyna go gromadzić). Następnie usuwa te komórki z organizmu za pomocą fali dźwiękowej i masażu pneumatycznego. Drugie urządzenie to Liposonix – obwody talii i brzucha znacznie się zmniejszają już po jednym zabiegu. Znalazłam tę maszynę w USA, tam na taki zabieg czeka się w kolejce pół roku.

Podobno nie ma zmarszczki, której nie można by się pozbyć.

To nieprawda. Jeśli przyjdzie do nas 80-letnia pani z twarzą poraną bruzdami, to jej nie pomożemy. Będzie za późno.

W jakim wieku powinniśmy zacząć się interesować medycyną estetyczną?

Prewencyjne, mając 27–28 lat. Nie mówię o botoksie, mówię o rewitalizacji, czyli o mezoterapii igłowej, dzięki której skóra ma szansę otrzymać odpowiednią dawkę witamin, kwasu hialuronowego i substancji nawilżających, co opóźnia proces starzenia. Uczę tego w programie „7 życzeń”, ale powtórzę jeszcze raz: jeśli zaczniemy odwiedzać lekarza medycyny estetycznej około trzydziestki i regularnie, raz na trzy miesiące, aplikować sobie taką szczepionkę młodości, to zatrzymamy młodość co najmniej na 10 lat.

Tak jak pani. Plotkarskie gazety piszą o pani „kobieta bez wieku”.

W BIZNESIE NAJWAŻNIEJSZA JEST UCZCIWOŚĆ.
NIE SPRZEDAJĘ MARZEŃ, NIE WMAWIAM
OSOBIE NISKIEJ I KORPULENTNEJ, ŻE BĘDZIE
WYGLĄDĄC JAK GAZELA, BO NIE BĘDZIE.
I NIE MUSI. PIĘKNY NIE ZAWSZE ZNACZY
WYSOKI I SMUKŁY. SĄ RÓŻNE GUSTA.

To dla mnie komplement. I dowód na to, że zabiegi, które polecam innym, dają rezultaty. Ciężko pracuję, ale staram się znaleźć czas dla siebie. Codziennie pływam, stosuję dietę. Lubię wyglądać pięknie i dobrze czuć się sama ze sobą.

A co pani robi, kiedy nie pracuje?

Też pracuję. Stale myślę, co jeszcze poprawić, w co zainwestować, gdzie i jakie stanowiska poprzesuwać. Oczywiście zdarzają mi się momenty przesilenia, wtedy zabieram dzieci i wyjeżdżam. Albo przez trzy dni nie odbieram telefonu i nie otwieram komputera. Po takiej przerwie nabieram dystansu do wielu spraw. Rzeczy wcześniej niemożliwe do załatwienia nagle okazują się proste.

Matka dwóch synów, żona i prezes zarządu sieci klinik. Chyba jednak trudno to ogarnąć.

W dniu porodu wysłałam 38 służbowych e-maili. Po pewnym czasie, na wszelki wypadek, je przeczytałam. Miały sens. Nad wszystkim można zapanować. Życie w naszej rodzinie jest doładnie zorganizowane – każdy ma swoją rolę do spełnienia. Mama robi jedno, babcia drugie. Dzięki temu znajdujemy czas dla siebie. Choć bywa, że się zapominam i zamiast spędzić weekend z dziećmi, pędzę do Zakopanego, by spotkać się z pracownikami, albo mam zajęcia ze studentami na WUM. Wtedy upomina mnie mój syn: „Mamo, za rok będę studiował za granicą, ale teraz jeszcze tutaj jestem. Może się opamiętasz i trochę pogadamy?!”. Dzieci często stawiają mnie do pionu. I przypominają, że jednak to one są w moim życiu najważniejsze.